ŻOŁNIERZ POLSKI

Nr. 4 (27) WARSZAWA KWIECIEŃ 1943 R.

Orzeł Polski nie zniżył swego lotu, a wy iść będziecie nieugięci dalej drogą wskazywaną wam przez walkę aż do zupełnego zdruzgotania Niemców, tego naszego odwiecznego wroga.

(Z rozkazu Naczelnego Wodza Wojsk Polskich wydanego dn. 1 stycznia 1943 r.).

O DUCHOWYCH WŁAŚCIWOŚCIACH DOBREGO ŻOŁNIERZA

(z cyklu wychowanie żołnierza)

W oddziale rekrutów są różne typy ludzi. Więc tacy, którzy są odważni obok takich, do których strach ma łatwy przystęp, tacy którzy działają szybko, niejako „bez namysłu", obok takich, którzy przed działaniem się namyślają, bezinteresowni obok egoistów (myślący o sobie), dobrze się orientujący obok tępych, wytrwali obok niecierpliwych i t.d. Z tych, takich różnych pod względem duchowym ludzi trzeba jakoś urobić „typ żołnierza", któryby mógł i umiał sprostać zadaniom przedewszystkiem bojowym. Urabianiem typu żołnierza zajmuje się jego wychowanie.

Tu nasuwają się dwie poważne kwestie: pierwsza, że trzeba wiedzieć jaki ma być taki „dobry żołnierz", oraz druga, w jaki sposób takiego żołnierza urabiać, wychowywać.

Jeśli chodzi o pierwszą z tych kwestii, to możemy wymienić niektóre cechy psychiczne niezbędne każdemu „dobremu żołnierzowi". Wymienimy oczywiście tylko cechy ważne, bo inne z tych ważnych same wynikają. Nie jest ich wiele dają się sprowadzić właściwie do: c h a r a k t e r u, o d w a g i, i n t e l i g e n c j i.

Kilka uwag o każdej z nich.

Nie wszyscy sobie zdają sprawę, że silne charaktery są naj-

głębszą i najtrwalszą podstawą typu każdego narodu i państwa. Przecież my, jako państwo utraciliśmy swą Niepodległość na przeciąg zgórą wieku, spowodu niedostatecznej ilości silnych charakterów wśród ówczesnych Polaków. Prywata, anarchia, gnuśność, a nawet zdrada, to wynik „bezcharakterowości", tamtych czasów.

Na szczęście stosunkowo rzadkie wypadki zapierania się polskości („volksdeutsche"), służalstwa wobec wroga, godzenia się z „realną rzeczywistością", które możemy obserwować za dni naszych, powód swój posiadają również w słabości charakterów. Jakże wiele jednak w tych tragicznych czasach ujawnia się silnych charakterów, o czym nie wszystkim wiadomo. Żołnierz bez charakteru, najlepiej nawet wyszkolony jest szmatą bez żadnej istotnej wartości. Czymże jest więc charakter? Przez charakter rozumiemy stałość postępowania w myśl pewnych zasad (moralnych).

Inaczej — charakter, to silna wola (zdolność postanawiania i dotrzymywania swych postanowień), w działaniu w pewnym określonym kierunku. Tak pojęty charakter, utożsamić możemy z honorem. Zwrócić należy uwagę, że posiadanie silnej woli jeszcze tu niewystarczy musi ona służyć jakiejś dobrej sprawie, jakiejś idei. Ideą tą dla żołnierza jest sprawa Polski, mówimy krótko Służba Polsce.

Żadna siła nie może sprowadzić żołnierza z drogi służby Polsce, a w służbie tej musi on być ofiarny i bezinteresowny. Służąc Polsce nie można jednocześnie służyć sobie, nie można też jej służyć tylko dla nagrody, wyróżnienia, korzyści, czy awansu. Polska jako państwo stała i stać będzie poświęceniem dla niej, aż do ofiary życia i krwi milionów jej obywateli. Powiedzmy wyraźnie, bez gotowości do takich ofiar ze strony obywateli nie mogłaby Ona istnieć jako państwo niepodległe. Na szczęście gotowość taka w narodzie naszym jest i była zawsze dostateczna.

Drugą konieczną właściwością duchową „dobrego żołnierza" jest jego odwaga, a mówiąc ściślej, męstwo (odwagą żołnierską nazywamy bowiem męstwo). Żołnierz nie może być tchórzem, nie trzeba jednak przypuszczać, że odwaga polega na nie odczuwaniu strachu. Ludzi normalnych, którychby się w pewnych okolicznościach (a zwłaszcza w niebezpieczeństwie utraty życia) nie bali, właściwie niema (jedni doznają większego, drudzy zaś mniejszego strachu, ale jedni i drudzy jednak go doznają). Męstwo polega zatem na opanowaniu strachu, a nie na jego niedoznawaniu.

Różnie żołnierze opanowują w sobie strach podczas boju. Przede wszystkim więc należy stwierdzić, że do przebywania w ogniu, chociaż z trudem, tak jak do każdego niebezpieczeństwa można się przyzwyczaić. Tak n.p. blacharz wykonywujący swoją pracę, wisząc na poziomie 6-go piętra na swojej sznurowej drabinie, nie myśli o grożącym mu niebezpieczeństwie. Kiedy taką pracę wy-

konywał po raz pierwszy zapewne doznawał strachu, teraz mówi, że, zdołał się przyzwyczaić. Zauważmy, że nie myśli on o niebezpieczeństwie w czasie wykonywania swej trudnej pracy.

Również i żołnierz w ogniu stara się nie myśleć o niebezpieczeństwie, nie daje się opanować przez taką „alarmującą“ go myśl. Nie rzadko też żołnierz opanowywa swój strach rozumując, że nieprzyjaciel również boi się naszej strony, że nieprzyjaciel ten wcale nie jest silniejszy od nas, a nawet pod niektórymi względami, lub wogóle jest słabszy.

Łatwo jest również pokonać w sobie strach w imię konieczności spełnienia obowiązku żołnierskiego Służby Polsce. Nie pod jakimś przymusem, ale z wewnętrznego poczucia obowiązku.

My żołnierze Polscy, musimy być odważni także „przez gniew“ za doznane krzywdy jakie wyrządził naszym rodakom, a może i nam samym nieprzyjaciel. Musimy stać się narzędziami sprawiedliwości dziejowej w ręku opatrzności. Najskuteczniej jednak opanować zdołamy strach przez wiarę w świętość i słuszność sprawy Polski, wiarą w ideę, której służymy. Ta wiara musi przenikać naszą duszę, wtedy strach przed śmiercią niejako w niej zaniknie.

Wreszcie wspomnieliśmy wyżej, że żołnierz powinien być inteligentny. Inteligencję, która jak wiadomo polega na umiejętności przystosowania się do nieznanych dotychczas warunków, można w sobie ćwiczyć i rozwijać, właśnie radząc sobie w takich nowych nieznanych warunkach. Nie trudno zauważyć, że w działaniu inteligentnym dużą rolę odgrywa zdolność do rozumowania. Stąd konieczność ćwiczenia w sobie zdolności do logicznego myślenia.

Żołnierz współczesny musi być inteligentny — obecna technika wojenna, jak również okoliczność, że często w boju jest on pozostawiony wyłącznie sobie, własnemu rozumowi, zakładają, że dobry żołnierz — to żołnierz inteligentny. Rozum o wskaże dobremu żołnierzowi, że musi on być karny i posłuszny, że nie pozwoli się on zwieść obłudnej propagandzie nieprzyjaciela, że potrafi się zachować dobrze kiedy znajdzie się sam, straciwszy n.p. łączność ze swym dowódcą, że potrafi nawet objąć dowództwo nad swymi towarzyszami broni, kiedy zajdzie tego potrzeba.

W sprawie wychowania, rozwijania zaznaczonych tu właściwości duchowych dobrego żołnierza, pomówimy szczegółowo w następnym artykule.

GŁOS ŻOŁNIERZA PANCERNEGO KU UWADZE KOLEGÓW PIECHURÓW

Każdy pojazd mechaniczny, czy to czołg, sam. panc., czy samochód ciężarowy, wreszcie motocykl — zdobyty krwawo w po-

wstaniu przez piechurów — musi być najszybciej skutecznie zwrócony przeciw nieprzyjacielowi. Dlatego też dążyć należy do zdobycia sprzętu możliwie nieuszkodzonego. Nikt jednak nie zachęca piechurów by usiłowali nakłonić załogę zażarcie walczącego czołgu do opuszczenia go.

O ile czołg sieje zniszczenie — należy go **zniszczyć** ładunkiem wybuchowym, bądź też podpalić. Niedość jednak rzucić w czołg, takim ładunkiem, który wybuchnie na pancerzu, lub też poza nim. Pancerz jest tak mocny i szczelny, że wybuch pozostanie bez wielkiego skutku. Należy szukać żywotnych miejsc. A więc zawieszenie i gąsienica, oraz spód czołgu, posiadający najcieńszy paromilimetrowy pancerz. Ładunek detonując między rolkami zawieszenia niszczy je unieruchamiając wóz, gdy zaś wybuchnie pod nim, może wyrwać podłogę. Również rzut na żaluzję wlotową do silnika (tylna partia czołgu) prawie zawsze wywołuje pożar, Jako minimum takiego skutecznego ładuńku należy uważać wiązkę 6 granatów ręcznych ,odbezpieczony oczywiście tylko jeden), lub też 1,5 — 2 kg. trotylu.

Należy przestrzec przed rzutem w otwartym polu. Po pierwsze czołg ma szybkość, trudno więc, biorąc pod uwagę czas palenia się lontu Bickforda, wycelować odpowiednio na moment rzutu, po drugie rzut musi się bezwarunkowo odbywać z ukrycia, a więc z leja, okopu, z za węgła i t.p. Najlepszym momentem do rzutu jest ten, kiedy czołg robi skręt lub też grzebie się na przeszkodzie — słowem wolny jego ruch. Podpalić czołg można butelką benzyny zatkaną szmatą: szmatę podpala się, poczym rzuca się całością, celując koniecznie w tył wozu w żaluzję, butelka rozbija się i płomień dostaje się do komory silnika, gdzie rozprzestrzenia się skutecznie. Szkic takiej butelki przedstawia załączony rysunek.

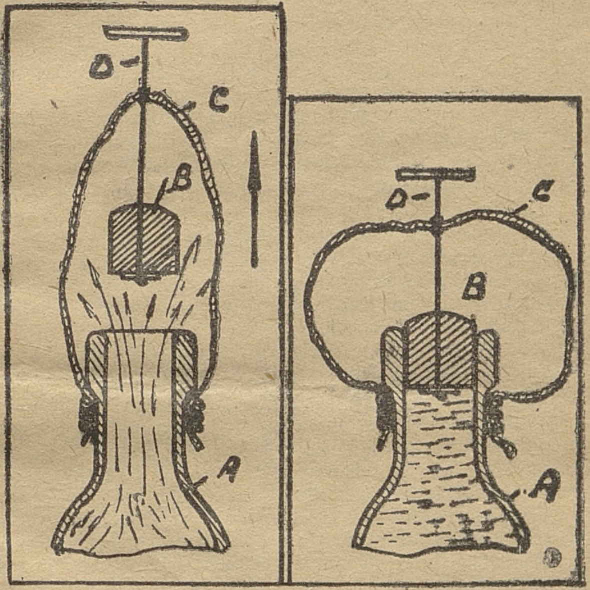
Butelka A, zatkana korkiem B. Szyjka obwiązana jest rodzajem kaptura ze szmaty C, do którego można jeszcze włożyć szmat lub parę kłaków. Korek połączony jest z cięgłem (sznurek) D, które umożliwia jego wyciągnięcie. Pociągnąwszy cięgło odbezpiecza się butelkę. Szmata zostaje odrazu przepojona benzyną. Pozycja i czynności przypominają tu ogromnie odbezpieczenie granatu ręcznego. Zapalamy lewą ręką zapomocą zapalniczki (do gazu lub papierosów). Szmata nasiąknięta benzyną zajmie się natychmiast od iskry.

Zalety: butelka „zabezpieczona“ — zatkana jest stale. Nie bezpieczeństwo pożaru, ulatniania się względnie wylania benzyny nie istnieje. „Odbezpieczenie“ szybkie i pewne, nie trzeba biegać parę godzin z ręką zalaną benzyną trzymając w pogotowiu otwartą flaszkę. Łatwość wykonania butelki w warunkach polowych.

Wady: Konieczność posiadania obcego zapalnika, więc zajęta lewa ręka, możność zgubienia zapalniczki.

O ile czołg jest unieruchomiony na przeszkodzie, lub też został zaskoczony przy otwartych klapach, pierwszym zadaniem ma być szybkie obezwładnienie załogi i niedopuszczenie do uszkodzenia maszyny. Należy pamiętać, że czołg i samochód pancerny z bliska jest nieszkodliwy z powodu martwych pól broni oraz martwych kątów widzenia szczelin obserwacyjnych.

By sposób ten był skuteczny, muszą piechurzy każdy czołg



obejrzeć sobie dokładnie z tego punktu widzenia i zapamiętać typ, tak, by go rozpoznać bez wahania.

Należy dobrze uważać, gdyż nigdy nie wiadomo w jakiej chwili może się otworzyć klapa i otrzymamy serję z pistoletu automatycznego lub też granat ręczny. Ruch broni głównej jest łatwy do zauważenia, bo wymaga obracania całej wieży; umieszczony przy czołgach ciężkich ckm. z przodu ma niewielki (około 300 wzdłuż i 300 wszerz) kąt. W ścianach wieży mogą się też mieścić

otworki do strzelania z pistoletu, w pokrywie otwór zamykany, do rzucania granatów.

Znacznie łatwiej jest walczyć z przeciwnikiem oślepionym. Błyskawiczny wypad paru ludzi, wskoczenie na czołg i okrycie wieży oraz szczeliny obserwacyjnej kierowcy plandeką lub płaszczami czyni załogę ślepą i bezradną i czołg taki należy uważać za opanowany. Ogień otrwierany z broni pokładowej może razić na oślep wszystkich, ale nie tych co siedzą na czołgu. **Ćwiczenia ppanc. winny być prowadzone w każdej wolnej chwili.**

O ile czołgów jest parę, należy albo równocześnie rzucić się na wszystkie, albo zrezygnować ze zdobywania sprzętu „żywcem", a ograniczyć się do niszczenia. Czołgi mają brzydki zwyczaj ostrzeliwania się nawzajem z ckm. Pociski te odbijają się od pancerzy jak groch, rażą skutecznie żywe cele. I tu zaznaczam jeszcze raz, aby nie próbować tych wyrafinowanych sztuk na gładkim polu, gdzie czołgi mogą się szybko poruszać. Oślepiony kierowca będzie wolał dać pełny gaz i jechać przed siebie, niż stać w miejscu i czekać swego losu. Atakujący strzelcy pospadają napewno przy takiej okazji.

O ile załogą czołgu wyjść nie chce, można ją zmusić do tego, lejąc niewielkie ilości benzyny w szpary wieży i pancerza i podpodalając ją, albo też rzucić granat łzawiący Należy zagrozić załodze, że w razie niedopuszczenia dobrowolnie czołgu, zostanie rozstrzelana na miejscu.

Po zdobyciu wozu, nie może on służyć do żadnych prób ani zabawy kierowców amatorów.

Wozy pancerne wymagają wielkiej rutyny i otrzaskania szoferskiego. O ile załoga zachowała się poprawnie, wóz może odprowadzić jego kierowca, mając za sobą naszego żołnierza z bronią w pogotowiu. Wóz należy odprowadzić do tyłu w miejsce oznaczone rozkazem — resztę załogi eskortować osobno.

O ile na załogę wziętą do niewoli liczyć nie można, a brak rutynowanego kierowcy, obytego z ciężkimi wozami (powtarzam: amatorzy i kierowcy „od święta" wykluczeni), należy niezwłocznie meldować do tyłu, że jest danego typu wóz do zabrania. Nie starać się bezskutecznie uruchamiać silnika, gdyż szkoda akumulatorów, uruchomią go napewno fachowcy. Należy sprawdzić, czy nie są włączone światła i stacyjka (kluczyk) i pogasić takowe, sprawdzić czy nie cieknie zbiornik benzyny, oleju i wody. Przy meldunku do tyłu należy podać wszelkie widoczne uszkodzenia i zaznaczyć czy wóz może nadawać się do natychmiastowego użytku, czy też do naprawy, lub na części. Meldować należy również o kalibrze broni i zapasie amunicji. Przy wchodzeniu do pojazdów opuszczonych należy zachować jaknajwiększą ostrożność, — gdyż pozostawiony może być materiał wybuchowy lub granat, który

z tych lub innych przyczyn nie detonował, specjalnością sowiecką są bomby zegarowe — a więc obszukiwać wnętrze. Opuszczone wozy na przestrzeni otwartej mogą być zasadzką, przy zgromadzeniu się przy nich grupki ludzi mogą być ostrzeliwane z najbliższych zabudowań.

O ile nie pozostaje oddziałom nic, jak tylko sprzęt odholować, należy sprawdzić czy wóz nie jest na biegu, lub hamulcu ręcznym. W braku środków motorowych, można holować końmi, przyczym należy brać w stosunku 1 koń na 2 tony ciężaru wozu na niedalekie (do 10 km.) odcinki i dobrą drogę. A więc czołg typu 7 TP lub Panzerkampwagen II wymagałby 5 koni powiedzmy, 3 pary. Gąsiennice zluzować, sprzęgło boczne lub napędy boczne wyłączyć. Holując innym pojazdem motorowym, zwracać uwagę, by holujący był zawsze cięższy i silniejszy od holowanego. Biorę tu warunki możliwie najcięższe, a więc nawet na szosie: wjazd po błocie lub gołoledzi pod górę jeśli chodzi o **ciężar** (oczywiście dla czołgów warunek ten trudny bardzo do spełnienia). Co do **mocy** to poza koniecznością ilości koni mechanicznych na uciągnięcie, musi holujący posiadać rezerwę. Do tego wszystkiego dodam, że dlatego tak specjalnie podkreślam ciężar i moc, że holowanie szczególnie przez niewprawnych kierowców jest zatrzymaniem wozu.

Jeszcze raz zaznaczam, że w stosunku do czołgów będzie trudno warunki te wypełnić. W najgorszym wypadku holować można w dwa wozy jeden za drugim, co jednek jest dość trudnym do zgrania.

Zarówno żołnierzy oddziałów powstańczych, jak i ludność cywilną należy przestrzedz przed rozbieraniem sprzętu, a w szczególności przed zabieraniem dokumentów, zdrapywaniem napisów, wyjmowaniem zegarów, narzędzi i t.p.

Ludność cywilna obowiązana jest o każdym samotnie stojącym pojeździe meldować najbliższej władzy powstańczej. Za znajdujący się na terenie osiedla opuszczony samochód odpowiada gmina. Pamiętajmy, że bezmyślnie zabrane koło, przedziurawiona chłodnica, lub rozgrabione narzędzia mogą unieruchomić cenny sprzęt, którego bardzo będzie nam potrzeba. A więc jeszcze raz — ręce zdaleka.

Dowódcy oddziałów pieszych mogą być pewni, że czekający z biciem serca na każdy rodzaj sprzętu pancerniacy pośpieszą im z pomocą, i zrobią to fachowo.

Z KONWOJEM

(Przedruk z pisma „Polska Walcząca" Nr. 20 z 1942 r.)

Jest pierwsza połowa kwietnia. Noc ciemna, pochmurna. Od czasu do czasu wychyla się z poza chmur wąski sierp księżyca,

ale że dziś jest w nowiu, nie świeci prawie wcale. Sprawnie a cicho wypełzamy z postu i formujemy szyk nakazany z góry. Jest nas dość pokaźny zespolik, bo dwa angielskie krążowniki i 14 kontrtorpedowców, w tym trzy polskie: „ORP“ „Błyskawica“, „Grom“ i „Burza“.

Ciemne sylwetki okrętów jak widma mkną po gładkiej tafli morza północnego, kierując się na wschód. Od czasu do czasu błyśnie tylko dyskretne światełko migacza, przekazującego rozkaz dowódcy. Okręty przygotowane do boju, oczy obserwatorów wachty bojowej pilnie wpatrują się w przestrzeń, by w razie zauważenia obcej sylwetki natychmiast zaalarmować pomost.

Utrzymanie okrętu w szyku podczas nocy nie jest rzeczą łatwą. To też naczelnik wachty uważnie obserwuje przedniego matelota (okręt poprzedzający), pilnując swego miejsca.

Z nastaniem świtu przegrupowujemy się, formując szyk bardziej odpowiedni w warunkach dziennych i zaczynamy zygzakować celem utrudnienia ataku nieprzyjacielskim okrętom podwodnym. Nasz dywizjon tworzy t.zw. szyk torowy za krążownikami.

W pewnym momencie idący na końcu naszej kolumny (jeden z polskich kontrtorpedowców (ORP „Burza“ sygnalizuje peryskop i wykonuje atak bombami hydrostatycznymi. Jeden z angielskich kontrtorpedowców odłącza się na pomoc „Burzy“. Po wyrzuceniu, kilku B.H. (bomb hydrostatycznych), oba kontrtorpedowce wróciły na swoje miejsca. Żadne ślady na powierzchni morza jak oliwa lub bańki powietrza nie wskazywały, by nieprzyjaciel był trafiony. Zresztą mógł to być fałszywy alarm, ale lepiej wykonać kilka ataków nie będąc w 100% pewnym, że się zauważyło nieprzyjacielski okręt podwodny, niż nieopatrznie wypuścić ze swych rąk jednego podwodnego korsarza.

W godzinach rannych otrzymujemy wiadomość, że dnia poprzedniego Niemcy dokonali inwazji na Norwegię, a okręty niemieckie są sygnalizowane w kilku punktach przy brzegach norweskich. Aż ręce zacieramy, na myśl, że może uda się nakryć przynajmniej jedną taką grupkę szwabów... Widocznie nasz admirał ma również chętkę, bo chodzimy dzień cały zmiennymi kursami w północnej części morza północnego.

Na noc znowu zmieniamy szyk. Morze północne słusznie cieszące się sławą kapryśnego, zaczyna marszczyć się i postękiwać, a na rano rozbujało się na dobre.

Od samego rana czeka nas przyjemna niespodzianka. Dołączamy do potężnego zespołu angielskiej Home Fleet z dwoma okrętami liniowymi (HMS Rodney i Valiant) na czele. Pierwszy to raz okrety Polskiej Marynarki Wojennej znalazły się w łonie tak potężnej floty. Oprócz nas barwy alianckie reprezentują również krążownik („Emile Bertin“) i trzy kontrtorpedowce francu-

skie. Doprawdy mieliśmy nadzwyczajne widowisko. Jak okiem sięgnąć dookoła zespoły okrętów sprawnie trzymające się wyznaczonych sobie miejsc, jak na jakiejś wspaniałej rewii. Wyobrażam sobie ile pracy mieli oficerowie sygnałowi i sygnaliści na okręcie flagowym, nadający sygnały flagami i reflektorami na wszystkie strony.

Niestety w tej wojnie nie da się ukryć na dalszą metę żaden ruch floty. Zoczył też nas lotnik niemiecki. Kilka okrętów oddało do natręta kilkadziesiąt strzałów, ale ten przezornie trzymał się w przyzwoitej odległości.

W ciągu tego dnia — druga niespodzianka. Otrzymujemy sygnał, że razem z angielskim kontrtorpedowcem (HMS „Tartar") mamy odłączyć się od zespołu i udać się do Norwegii po konwój. Pozbawiło nas to prawdziwej przyjemności bezpośredniego uczestniczenia w działaniach tak pięknego zespołu jak również wątpliwej rozkoszy bezpośredniego bombardowania przez lotnictwo, czego Niemcy nie omieszkali urządzić po południu.

Przed wieczorem byliśmy już u pięknych, górzystych i ośnieżonych brzegów norweskich na przeciw Nord Fiord. Znajduje się on pomiędzy Trondheim i Bergen, to też konwój nasz, który właśnie się formował, wyrwaliśmy wprost z paszczy smoka, gdyż oba te porty były już w rękach niemieckich.

Żmudna to jest, ale jakże ważna czynność — konwojowanie. Statki handlowe nieprzyzwyczajone do chodzenia w szyku, z trudem trzymają się wyznaczonych miejsc. Mała szybkość sprzyja atakom nieprzyjacielskich okrętów podwodnych, a niedostateczne, albo zgoła brak uzbrojenia czyni je ponętnym celem dla lotnictwa i korsarzy nadwodnych. Zadaniem konwojujących okrętów jest ustrzec statki handlowe od tych trzech niebezpieczeństw. Śmigłe kontrtorpedowce jak psy owczarskie uganiają się dookoła konwoju, węsząc za okrętami podwodnymi, obserwując horyzont i niebo. Od czasu do czasu trzeba też podpędzić maruderów, nie mogącego nadążyć za innymi. Okręty wojenne, przyzwyczajone do chodzenia dużymi szybkościami nie lubią tej roboty.

Nasz konwój składał się z przeszło 35 statków, przeważnie skandynawskich. Oczywiście najliczniej reprezentowana była bandera norweska, Przyszło mi na myśl, że nie jeden z konwojowanych pacyfistycznych Skandynawów uprzytomnił sobie zapewne jakimi dziwnymi drogami chadza fortuna. Jeszcze parę dni temu chroniła ich neutralna bandera, a nad biednymi Polakami najwyżej się litowali — dzisiaj wymykają się z pułapki niemieckiej pod osłoną Polskiej bandery i polskich dział.

W pobliżu wybrzeża angielskiego zaczęły nas dość często odwiedzać patrolujące samoloty angielsike.

W pewnej chwili idący na czele konwoju kontrtorpedowiec

angielski HMS Tartar sygnalizuje nieprzyjacielski okręt podwodny i rzuca kilka BH. W pogoni za nieprzyjacielem wchodzi aż pomiędzy statki konwoju i tu też rzuca swoje pigułki. Nie było to zbyt przyjemne dla najbliższych statków, które dobrze musiały odczuć siłę wybuchu B.H. Niestety, nie wiemy czy B,H, dosięgły wroga, w każdym razie musiał mieć się z pyszna. Poszliśmy dalej już nie niepokojeni przez nikogo.

Nareszcie po trzech długich dobach żeglugi, wprowadziliśmy „nasze stadko" do portu przeznaczenia i ocumowawszy się do beczek, odetchnęliśmy z ulgą.

Jerzy Szulak.

SOWIECKIE BOMBY I ŚRODKI ZAPALAJĄCE

(według danych niemieckich)

Dla wzniecenia pożarów bombardowaniem z powietrza, lotnictwo sowieckie stosuje specjalne bomby zapalające lub zupełnie prymitywne środki powodujące ogień.

A. **Bomby zapalające są przeważnie trzech rodzajów:**

a) elektronowo-termitowe — 1,5 kg,
b) termitowe — 2,5 — 3,5 kg, oraz
c) termitowo-naftowe ciężkie wagi 50 kg.

B. **Jako środki zapalające** używane są przeważnie:

a) Tak zw. „Cocktail Mołotowa" oraz
b) Jajka fosforowe.

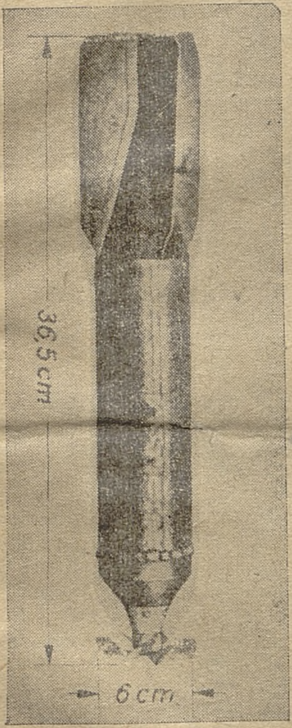
A. **Bomby zapalające.**

Bomby zapalające składają się zasadniczo z:

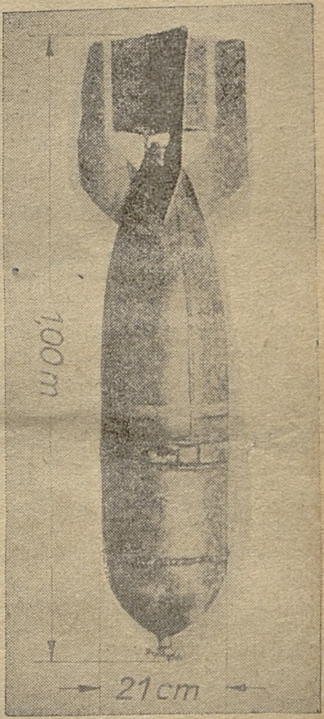
a) **powłogi zewnętrznej** formy podłużnej, okrągłej w przekroju, wykonanej z elektronowej, względnie z żelaznej lub stalowej blachy,
b) umieszczonego w głowicy zapalnika uderzeniowego,
c) przyrządu nadającego kierunek i wreszcie
d) materiału zapalającego jakim są wypełnione

1. **Bomby elektronowo-termitowe** są koloru żółto połyskującego z czarno-szarym przyrządem kierunkowym. Średnica ich wynosi 6,2 cm. Długość całej bomby 37 cm.

2. **Bomby termitowe** są koloru szaro-zielonego z błękitnym pierścieniem i czerwoną głowicą. Średnica 6 cm. długość całej bomby 36,5 cm.



Rys. 1. Termitowa bomba zapalająca 2,5 — 3,5 kg.



Rys. 2. Termitowo - naftowa bomba zapalająca 50 kg.

Oba te rodzaje bomb zaopatrzone w zapalnik uderzeniowy, który przy zetknięciu się z jakąkolwiek twardą powierzchnią zapala termit, jakim są one wypełnione. Termit spala się żywym ogniem częściowo wraz z powłoką bomby, dając ograniczony rozprysk.

3. **Bomby termitowo-naftowe** koloru szarego z niebieskim pierścieniem i czerwoną głowicą o cienkiej powłoce ze stalowej blachy, posiadają dużą siłę przebojową, a płomień powstały skutkiem wybuchu wypełniającego je termitu zmieszanego z naftą (ropą) strzela na dużą stosunkowo odległość wtenczas, gdy sama masa żywo się spala.

Powstałe skutkiem działania wszystkich tych bomb pożary zwalcza się przez zasypywanie piaskiem, (rzucając szuflą albo specjalnym przyrządem do gaszenia), względnie zalewając silnym strumieniem wody najlepiej z hydrantu. Zapalone części obiektu muszą być całkowicie ugaszone a resztki bomby i zwęglone drzewa usunięte. Gaszenie winno odbywać się z ukrycia, np. przez drzwi, z za występu muru, komina, osłony z mebli, improwizowanej tarczy i t.p., należy przytym używać masek gaz.

B. **Środki zapalające.**

„Cocktail Mołotowa". Składa się z roztforu żółtego fosforu, benzyny i nafty zawartego w zwykłej litrowej, szklanej butelce wypełnionej w całości względnie tylko do połowy, lub w blaszanej kuli o 12 cm. średnicy. Z chwilą rozbicia się takiego zbiornika spowodowanego zetknięciem się z ziemią, zawartość jego rozlewa się i płonie skutkiem zapalenia się fosforu, tworząc silnie dymiącą ciecz. Gasić.

Jajka fosforowe. Są to kawałki zwykłego fosforu wielkości śliwek żółtego koloru. W czasie spadania fosfor zapala się w powietrzu(deszcz gwiaździsty) tworząc przy wydzielaniu się białawego dymu małe źródła ognia o silnych własnościach zapalających.

W obu wypadkach powstały ogień zwalcza się zlewając obficie wodą, przysypując wilgotnym piaskiem lub ziemią. W miarę możności dać spokojnie spłonąć pod obserwacją. Unikać zetknięcia z nieosłoniętymi rękami lub częściami ubrania. W pierwszym wypadku przy następnym zdzieraniu warstwy przysypanego piasku niebezpieczeństwo samozapalenia się. W drugim wypadku najlepiej zbierać płonące kawałki fosforu do naczyń z wodą i zakopać następnie w ustronnym miejscu. Maski gazowe mieć w pogotowiu.

TZ
WW